



WYDZIARANA
gwiazdka

MARTA CYRKIEL

Wydziarana gwiazdka

Marta Cyrkiel

Wydziarana gwiazdka
Copyright © Marta Cyrkiel
Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2024
ISBN: 978-83-970905-7-6

Redakcja: Sandra Jabłońska-Hegmit
Korekta: Marcelina Baranowska
Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit
Opieka merytoryczna: Marta Zbirowska
Projekt okładki: Patrycja Kubas

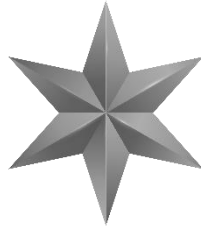
Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.
All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[instagram.com/martacyrkiel_autor](https://www.instagram.com/martacyrkiel_autor)
www.wydawnictwosabat.pl
[facebook.com/wydawnictwosabat](https://www.facebook.com/wydawnictwosabat)
[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)
[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

Spis treści

| | |
|-------------------|---|
| Rozdział 1 | 5 |
| Rozdział 2 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 3 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 4 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 5 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 6 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 7 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 8 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 9 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 10 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 11 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 12 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |
| Rozdział 13 | Błąd! Nie zdefiniowano zakładki. |

Rozdział 1



AVA

– Psia mać!

Wściekła patrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Na moich policzkach pojawiły się czerwone wypieki, które kontrastowały z krzywo wykonaną zieloną kreską na powiece.

– Trevor, cholera jasna, możesz bardziej uważać? – zrugłam mężczyznę, który nieumyślnie na mnie wpadł.

– Sorry, bejbe, ale się śpieszę – wymamrotał pod nosem, szamocząc się z kurtką. – Mówiłem ci, że jestem dziś umówiony z Mią i jej rodzicami na przedświąteczną kolację.

– To dziś? Stresujesz się?

Mój przyjaciel, a zarazem współnik przystanął przy moim boku. Zmarszczył nos w zabawny sposób, jakby coś śmierdziało w naszym otoczeniu. Zrezygnowany opuścił ręce wzdłuż ciała, a okrycie wierzchnie, z którym chwilę wcześniej się szarpał, spoczęło na jego

ciężkich butach. Westchnął i odchylił głowę do tyłu. Z jego krtani wydobył się jęk zranionego zwierzęcia.

– Nawet nie masz pojęcia jak bardzo, Ava. Rodzice Mii to osoby, które na punkcie świąt mają typowego pierdolca. – Spojrzał na mnie ponownie. – Jej matka ma obsesję na punkcie tłuściocha z brodą i gdyby mogła, to trzymałaby jego podobizny w całym domu przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

– Aż tak? – zdziwiłam się, patrząc w szare oczy Trevora.

– Aż tak – potwierdził. – Ich przygotowania do tego okresu zaczynają się dzień po Halloween. Dasz wiarę? Matka w okamgnieniu upycha wszystkie wampiry, zombie i inne koszmarnie stworzenia w piwnicy, by chwilę potem wyciągnąć bożonarodzeniowe światełka, girlandy i bombki ze strychu. Mówię ci, pojebowo! – Zaakcentował swoje wzburzenie uniesieniem rąk.

– W takim razie wcale się nie dziwię, że zaplanowaliście z Mią uciec stąd jak najdalej. To musi być straszne. – Wzdrygnęłam się i z udawanym przerażeniem złapałam się za policzki, co wywołało serdeczny śmiech Trevora. Podszedł do mnie i oplótł moją talię rękoma.

– I kto to mówi, co? Irlandzki Grinch mi się trafił. – Pokręcił głową i złożył całusa na moim policzku. – Poradzisz sobie przez te kilka dni mojej nieobecności?

Oboje powiedliśmy wzrokiem po naszym małym królestwie.

Czarne ściany, a na nich kilkanaście oprawionych w ramki zdjęć naszych prac oraz artów, które zbieraliśmy latami. Stanowiska zostały

uporządkowane i odkażone. Tusze, maszynki i wszystko, co nam było potrzebne, schowaliśmy do szafki. Każda rzecz leżała na swoim miejscu.

Widząc idealny porządek, przytaknęłam.

– Tak, myślę, że możesz spokojnie jechać na wycieczkę marzeń – stwierdziłam, aby dodać mu otuchy. – Za trzy dni święta, więc raczej nikt nie będzie chciał się tatuować. W kalendarzu mam zapisane tylko dwie osoby na jutro. Zresztą jak sam wiesz, większość klientów ostatnio wykupiła vouchery prezentowe.

– Masz rację.

– Oczywiście, że mam. I bardziej na twoim miejscu obawiałbym się powrotu do domu. W styczniu zapewne będziemy urabiać się po łokcie.

Trevor zerknął na zegar wiszący na ścianie i siarczyście zaklął.

– Czyżbyś już był spóźniony? – zakpiłam na reakcję współnika, który biegł właśnie do wyjścia. O mały włos nie zaplątał się we własną kurtkę.

Już łąpał za klamkę, aby opuścić nasze studio, ale nagle przystanął w miejscu, zupełnie jakby dopiero sobie o czymś przypomniał. Jego ramiona opadły w dół tak, jak chwilę wcześniej głowa.

– Ava... – Jego głos zadrżał i wywołał w moim wnętrzu niepokój.

– Tak, Trev?

Dopiero na zdrobienie własnego imienia popatrzył przez ramię w moim kierunku.

Czy mi się wydaje, czy on ma łzy w oczach?

– A co z tobą? – wyszeptał. – Co planujesz zrobić?

Chyba właśnie dotarło do niego, że zaczynał się najbardziej nienawidzony przeze mnie okres w roku. Ludzie wpadali w przedświąteczną gorączkę. Ogarnięci bożonarodzeniowym wariactwem gnali przed siebie, planowali kupienie prezentów, swoje kreacje oraz listę gości. Ustalali świąteczne zakupy oraz menu wigilijne. Szkoda, że zapominali, o co tak naprawdę w tym chodzi.

Innymi słowy: nienawidziłam świąt! Tak, byłam pieprzonym Grinchem i nie zamierzałam tego zmieniać.

Zacisnęłam dłońe na nadal trzymany w palcach opakowaniu eyelinera i uśmiechnęłam się szeroko. Nie chciałam, żeby Trevorem targały wyrzuty, że po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat, zostawił mnie samą.

– Spokojnie, dam sobie radę. – Puściłam oczko w jego stronę. – Zaraz zamknę studio i pójdę po zapas mrożonej pizzy oraz popcornu do mikrofal. Za trzy dni zamknę się w mojej ciasnej norze, ubiorę puchatą piżamę zakupioną w Primarku i urządzę sobie seans horrorów z Mikołajem w roli głównej.

– Nie brzmi to dobrze...

– Tak musi być, Trev. Nie martw się, tydzień szybko zleci – pocieszałam go. – Nim się obejrzysz, wróćcie z Mią do miasta, przy czym ona z wielkim pierścieniem na palcu, który masz zamiar jej podarować.

– Ale...

Uniosłam dłoń w ramach powstrzymania go od dalszych protestów. Widziałam, że właśnie dopadło go poczucie winy i jeszcze chwila, a zrezygnowałby z wyjazdu tylko po to, bym nie została sama.

– Nie ma żadnego ale – podkreśliłam i ruszyłam do wyjścia. – Ustaliliśmy to już dawno temu – pchnęłam go z całej siły ku drzwiom – więc wypieprzaj!

Wydelegowałam go z salonu, chamsko zamknęłam mu przed nosem szklane skrzydło i niemo poruszałam wargami: Widzimy się w Sylwestra.

Trevor w odpowiedzi jedynie pokiwał głową, iż zrozumiał, że nie odpuszczę, po czym okręcił się na pięcie i już go nie było.